

Festiwal "Sąsiedzi": Szekspirowskie kobiety

Niedawno, bo niemal dokładnie przed miesiącem (z niewielkim "haczykiem"), zapowiedź wznowienia sztuki "Wszystko dobre, co się dobrze kończy" zatytułowałem: "Szekspirowskie panie są świetne". Nie bez przyczyny, bowiem siłą tej realizacji są właśnie role kobiece. Z szekspirowskimi bohaterkami - trzema bodaj najsłynniejszymi - spotkaliśmy się drugiego dnia "Sąsiadów".

Spektakl kuszący już w samym pomysle i założeniu zaprezentowało rzeszowskie Stowarzyszenie Inicjatyw Artystycznych Pełna Kultura. "Dwie historie miłosne" w reżyserii Małgorzaty Machowskiej to wymaginowane, sceniczne spotkanie Lady Makbet i Ofelii, najsilniejszej - jak się zdaje - z najmniej silną spośród wielkich heroin powołanych do życia przez geniusza ze Stratfordu. To postacie tak krańcowo odmienne, że wręcz trudno wyobrazić sobie jakiegokolwiek punkty zbieżne. A jednak w miarę rozwijania się ich podwójnego monologu odkrywamy stopniowo ich wspólnotę; zaskakująco podobny splot miłości, szaleństwa i śmierci. Są owe monologi aż boleśnie szczere, nasuwa się wręcz myśl o psychicznym samookaleczaniu. Może dlatego, że obie znalazły się w takim punkcie, poza którym nie ma już nic. A także dlatego, że są właśnie tak odmienne, iż stają się najwłaściwszymi słuchaczkami swoich spowiedzi. Nie będę za wszelką cenę bronił tezy, że odmienność jest najlepszą podstawą zrozumienia, ale myśl taka wydaje mi się ciekawa, a w świetle obejrzanego spektaklu dość nawet prawdopodobna. Choćby z tego powodu warto go było zobaczyć.

Zobaczyć - tak, ale czy w pełni przeżyć? **Mnie się to nie udało, bowiem bardzo mi w tym przeszkadzała Jolanta Rychłowska.** Bo choć obie występujące w spektaklu aktorki - Marta Bury i Kamila Rybacka - stworzyły naprawdę dobre role, **to fantastyczna kreacja Rychłowskiej jako Lady Makbet w realizacji Leszka Mądziaka tak mocno zapisała się w pamięci, że nie sposób się od niej uwolnić i nie sposób nie porównywać.** A wynik takiego porównania może być tylko jeden. Może gdybym "Dwie historie miłosne" zobaczył przed ubiegłym piątkiem moja ocena byłaby inna. Ale i tak nie żałuję tej teatralnej przygody.

Trzecia z wielkich bohaterek Szekspira pojawiła się w spektaklu "Romeo i Julia" Brzeskiego Teatru Dramatu i Muzyki. Znam trochę ten teatr, choć głównie sprzed lat, z festiwalu "Biała Wieża" oraz premiery "Dam i huzarów", na której miałem okazję być w Brześciu.

Wiedziałem więc mniej więcej, czego mogę oczekiwać. I oczekiwania się spełniły. Był to spektakl wprawdzie nie pozbawiony skrótów, ale wierny oryginalnemu tekstowi, choć zagrany bez koturnów i nieznośnej dosłowności. Reżyser, Timafei Ilyevski, nadał swojej realizacji bardzo precyzyjny

rytm emocjonalny. Przedstawienie rozpoczyna się prawie pogodnie, by stopniowo przejść w dramat, który w końcu przeradza się w autentyczną tragedię. To pierwszy z dwóch najważniejszych walorów spektaklu. A drugim jest znakomity ruch sceniczny. Żywiołowy, nieomal brutalny w scenach walk; pełen wdzięku i elegancji na balu; wreszcie - nadzwyczaj subtelny w scenie wspólnej nocy Romea i Julii. Te sceny zapamiętam na długo.

A przed nami kolejne spotkania z dziełami Szekspira. Między innymi - podróż do podateńskiego lasu w "Śnie nocy letniej". Już się na nią cieszę.